

ZOBACZYĆ WARTO (21 – 27 VII)

Komedia, reż. François Ozon, Francja 2010, Canal+, niedziela 22 VII, 20.00, Canal+ Film, 23.30



Żona doskonała

Catherine Deneuve jako emancypująca się luksusowa gospodyni domowa i Gérard Depardieu jako działacz komunistyczny pomagający zażegnać strajk w fabryce jej męża. Do tego musicalowe popisy, design z lat 70. i duża dawka wyrafinowanego humoru.

Koncert, Polska 2012, TVP 2, niedziela 22 VII, 23.25



Wojciech Kilar

17 lipca wybitny polski kompozytor skończył 80 lat. Z tej okazji na

Festiwalu Muzyki Filmowej w Krakowie miał miejsce uroczysty koncert, w którym udział wzięła Narodowa Orkiestra Symfoniczna oraz Chór Polskiego Radia pod batutą José Maria Florêncio. Na program gali zostały się m.in. suity Kilara z takich filmów, jak „Dracula” Coppoli, „Dziwiące wrota” i „Pianista” Polańskiego czy „Pan Tadeusz” i „Ziemia obiecana” Wajdy.

Dramat, reż. Jerzy Skolimowski, Francja/Polska, 2008, TVP 1, sobota 26 VI, 23.05



Cztery noce z Anną

Tym skromnym filmem Skolimowski powrócił jako reżyser filmowy po 17 latach nieobecności. W zdelelowanym pejzażu „Polski B” umieszczają napisaną przez siebie niemożliwą love story, w której upośledzony pracownik szpitalnej spalarni odpadów podgląda wieczorami pielęgniarzkę z sąsiedztwa, wchodząc w jej najbardziej intymne życie. Aktorski koncert Kingi Preis i Artura Steranki.

Dramat, reż. Joshua Marston, USA/Kolumbia/Ekwador 2004, TVP 2, czwartek 27 VII, 21.45



Maria Łaska pełna

Religijne skojarzenia, jakie przynosi tytuł filmu

Marstona, nie są przypadkowe, choć jego wymowa jest dość dwuznaczna. Reżyser opowiada historię młodej Kolumbijki, która – by wyrwać się z biedy i zapewnić lepszą przyszłość nienarodzonymu jeszcze dziecku – decyduje się przemycić w własnym żołądku woreczki z heroiną podczas lotu do USA. Czy jest ona uosobieniem bezgranicznego matczynego poświęcenia, czy zakamuflowanym aniołem śmierci?

Dramat, reż. Oliver Hermanus, Francja/Niemcy/RPA 2011, czwartek 25 VII, 23.00



Pięknó

Choć scenariusz tego filmu bywa porównywany do „Śmierci w Wenecji” Tomasza Manna, bliżej mu do prozy Johna Maxwella Coetzee, dokonującego rozrachunku z tożsamością dzisiejszych Afrykanerów. We wstrząsającym filmie Hermanusa oglądamy świat zdominowany przez białych macho z RPA, którzy na co dzień ukrywają swą orientację seksualną, wyzywając się po kryjomu w najbardziej odrażającej i brutalnej formie.

ALFABET WOJCIECHA KILARA

Melomani są wdzięczni, że cztery dekady temu Wojciech Kilar sprawnym ruchem przeczcił pomost między uświęconą przestrzenią festiwalowo-filharmoniczną a sferą barbarzyńskiej popkultury. Jest przy tym Kilar kompozytorem wciąż autentycznym i szczerym, niezmiennie komunikatywnym, a przy tym konsekwentnie oddającym hold wybranym przed laty wartościom.

Alfabet Wojciecha Kilara to zaproszenie do podróży w świat jego muzyki.

A jak awangarda. Pojęcie przez Wojciecha Kilara wyklete. Choć to właśnie dzięki progresywnym partyturom z lat 50. i 60., eksperymentalnej muzyce zakorzenionej w ideach Drugiej Awangardy, twórcza zaistniał na międzynarodowej scenie. Spotkanie z modnymi na zachodzie Europy nowatorskimi technikami kompozytorskimi, odważne porzucenie dźwiękowej tradycji było doświadczeniem całego pokolenia. Po latach politycznego uwiadu, koniecznego zespalenia sztuki z doktryną socjalistycznego realizmu, kulturowa odwilż, która nastąpiła po śmierci Józefa Stalina, była dla polskich artystów ożywcza. Nic więc dziwnego, że pierwsze wizyty po drugiej stronie żelaznej kurtyny, zetknięcie się z kręgiem kompozytorów kojarzonych z ośrodkiem darmstadtzkim, poczucie artystycznej wolności wpłynęły również na Kilara. Został skutecznie zaszokowany modernistyczną estetyką, oczarowany radykalnym językiem muzycznym, uległ fascynacji utworami niepodobnymi do niczego, co wcześniej słyszał. Jednak po kilkunastu latach kreślenia partytur eksperymentalnych, naznaczonych sonorystycznymi poszukiwaniami, porzucił nieustanne dążenie do Nowego i zaczął odkrywać zapomniane dźwiękowe dziedzictwo. Dziś Wojciech Kilar wstydi się młodzieńczego uczucia, okresu „burzy i naporu”, a powstała wówczas muzykę określa mianem największego w historii cmentarzyzka partytury.

B jak Boulanger. W 1959 r., dzięki stypendium rządu francuskiego, Kilar wyjechał do Paryża. Pod wpływem awangardowych prądów chyliły się właśnie ku upadkowi wieloletnie rządy Nadii Boulanger, apostołki neoklasycyzmu, pedagog, której wpływ na oblicze polskiej muzyki trudno przecenić. Wciąż jednak była osobowością, z którą kontakt był pożądanym. Młody twórca częściej jednak niż na lekcjach kompozycji był w Dzielnicy Łacińskiej, chętniej przesiadywał przy bazylice Sacré Coeur, poznawał uliczki Montmartre'u i smakował uroku nocnego życia nadsekwanijskich bulwarów. Świat artystycznej bohemy, atmosfera wiecznej zabawy, dobre jedzenie i wino, a nade wszystko powiew wolności nie mogły nie zachwycić chłopa z Polski. Co więcej, wyzwoiliły

Wojciech Kilar obchodzi 80. rocznicę urodzin. Świętuje cała Polska, wszak artysta jest nie tylko jednym z najbardziej rozpoznawalnych naszych kompozytorów na świecie, ale i twórcą niezwykle kochanym.

DANIEL CICHY

obecne w późniejszych latach u Kilara zamiłowanie do życiowych przyjemności – podróży, markowych ubrań i luksusowych samochodów.

C jak Coppola. Uwielbiał „Ojca chrzestnego” i pierwszą część „Czasu Apokalipsy”. Nie mógł więc uwierzyć, gdy o 3.00 rano odebrał telefon od Francisca Forda Coppola z propozycją napisania muzyki do „Draculi”. Była to oferta nie do odrzucenia. Jakkolwiek jego doświadczenia z kinem sięgają końca lat 50., to właśnie mistrzowski, niemal ikoniczna muzyka do obrazu hollywoodzkiego reżysera na stale wprowadziła Kilara do amerykańskiej fabryki snów.

D jak Debussy. To jeden z ukochanych przez Kilara twórców. Szczególnie ceni jego „Nokturny”. Elegancja melodycznego gestu, subtelnie niejednoznaczna harmonika, migotliwa rytmika, a nade wszystko czarująca instrumentacja, mimo monumentalnego aparatu wykonawczego krucho, delikatna, wysmakowana, impresjonistyczna, zachwycają kompozytora tak bardzo, że właśnie „Nokturny” zabrałby na bezludną wyspę. Bo przeciw debussy był ostatnim wielkim reformatorem muzyki...

E jak energia. Zrazu powstająca na styku kontrastujących elementów, niebanalnych zestawień kolorystycznych – rytmicznych, jaskrawych zderzeń dynamicznych i zaskakujących quasi-jazzowych wtrętów („Riff 62”, „Diphthongos”). Potem osiągnąca za pomocą tanecznych figur, inkrustowanego w filharmoniczną powagę entuzjazmu wyjątko z góralskich

tańców, rytmicznych gejerów rodem ze strzelających płomieni tatrzańskich ognisk („Krzesany”, „Orawa”). W końcu wypływająca z żywiołu transowej motoryki („I Koncert fortepianowy”, „Sinfonia de motu”). Jeden z najważniejszych walorów muzyki Wojciecha Kilara.

F jak fortepian. Miał być pianistą. Pierwszy kontakt z instrumentem mały Wojtek miał jeszcze we Lwowie. Nie lubił jednak lekcji gry na fortepianie w szkole panien Reiss. Druga próba zainteresowania dziecka muzyką – w Krośnie – również się nie powiedziała. Wreszcie w Rzeszowie, gdzie zamieszkał wraz z matką po wojnie, trafił do Kazimierza Mirskiego, znanego pedagoga. Szybko nadrobił warsztatowe zaległości, zaczął poznawać nie tylko klasyczny repertuar, ale również muzykę XX wieku. Pod wpływem dzieł Debussy'ego i Szymanowskiego podjął pierwsze próby kompozytorskie. I w 1947 roku został laureatem Konkursu Młodych Talentów w Rzeszowie. Według jurorów, którym przewodził Zygmunt Muciński, lepszy był tylko Adam Hałasiewicz, późniejszy zwycięzca Konkursu Chopinowskiego. Wkrótce Kilar przeprowadził się do Krakowa. Miasto pochłonęło go całkowicie. Szlifowanie umiejętności pianistycznych zaniedbał, ale zaczął coraz żywiej interesować się kompozycją. Dzięki intuicji muzycznych autorytetów Krakowa zaczął pobierać prywatne lekcje u Artura Malawskiego. Wkrótce przeprowadził się do Katowic, gdzie w 1950 r. podjął regularne studia muzyczne w zakresie kompozycji i fortepianu (kolejność nieprzypadkowa!).

G jak „Générique”. Obok takich dzieł jak „Herbsttag”, „Riff 62”, „Diphthongos”, „Springfield Sonnet” należy do najbardziej progresywnych kompozycji Wojciecha Kilara. Powstałe na fali fascynacji ideą awangardowych, rychło stały się manifestami tzw. Polskiej Szkoły Kompozytorskiej, jej zagraniczną wizytówką. Utwory zakorzenione w estetyce modernizmu, wykorzystujące dodekafonię i serializm, elementy aleatoryzmu, mikrotonowość, szeroką skalę dynamiczną i ekspresyjną rytmikę, głównie kojarzone są z pełnymi rozmach ekspresyjnymi sonorystycznymi. Nietradycyjne środki artykulacyjne, odważne rozszerzanie zestawu tradycyjnych technik wykonawczych o zaskakujące efekty brzmieniowe, wprowadzanie na estradę zadziwiających instrumentów (m.in. kanister na benzynę), niestandardowe wykorzystywanie głosu i śiękania po foniczne właściwości słów i głosek to tylko kilka proponowanych przez młodego Kilara pomysłów. Do tego zawsze z wdziękiem wplatanych w logicznie skonstruowaną narrację muzyczną.

H jak Hollywood. Od zawsze uwielbiał wszystko, co amerykańskie.

Zwłaszcza kino, związane z czystą rozrywką, dostarczające niezobowiązującej intelektualnie przyjemności, pozwalające na zachowanie w sobie odrobiny dziecka. Dlatego tak chętnie przysłał w współpracę z działającymi w Stanach Zjednoczonych reżyserami. Inną sprawą, bynajmniej nie spychaną na drugi plan, są kwestie finansowe. „Muszę się przyznać, że zacząłem pisać do filmu troszeczkę z chciwością...” – mówił Leszkowi Polonemu.

I jak inteligencja. Pochodzi z rodziny inteligentkiej. Ojciec kompozytora, Jan Franciszek Kilar, był lekarzem ginekologiem. Matka, Neonilla Kilar-Krzywiecka – ceniona aktorką, wychowanką Wandy Siemaszkowej. Nic więc dziwnego, że teatr, sztuka, literatura były dominującymi tematami rodzinnych rozmów. W młodości chadzał często do teatru, wiewał wystawy, chłonął książki rozmaitego sortu, fascynował się prozą francuską, bywał na koncertach. Do dziś twórca dużo czyta, słuchanie muzyki traktując po macoszemu.

J jak Jasna Góra. Po raz pierwszy odwiedził sanktuarium w 1980 r. z przyjacielelem Jerzym Dudą-Graczem. W konfrontacji z obrazem Czarnej Madonny doznał religijnej iluminacji. Od tej pory bywa w klasztorze regularnie.

K jak „Krzesany”. Świadcstwo estetycznego piękniactwa w muzyce Wojciecha Kilara, po latach poszukiwań jasnego opowiedzenia się po stronie tradycji. Przedstawiony w 1974 r. na festiwalu Warszawskiego Jesień utwor zyskał skrajne oceny. „Wyrafinowany prymityw; ta hałaśliwa prostota działa ożywczo, cieszy i porywa” (Erhardt). „Kilar skręcił w boczną ulicę, nie włączając kierunkowskazu” (Pisarenko). „Kompletny niewypał [...] razi grubością i prymitywizmem; puste, naiwne, rytmiczne, zbyt dosłowne góralskie zaśpiewy” (Zieliński).

L jak Lwów. Miasto narodzin (17 lipca 1932 r.) i wczesnego dzieciństwa. Na młodzieńczej beztroście cieniem położył się wybuch II wojny światowej. Chłopiec wprawdzie nie pamiętał pierwszych bombardowań, ale zachował przed oczami kadry okupowanego najpierw Rzeszy, potem przez Niemców miasta. Jednak wojenną katastrofę odbierał inaczej niż dorosli. Nie chodził regularnie do szkoły, swobodnie poruszał się z kolegami na zgłiszczach. Działania militarne poczyniły wyrwę także w życiu rodzinnym – ojciec został zmobilizowany. Szczęśliwie po kilku miesiącach wrócił, podobnie jak inni członkowie rodziny, jednak niepewność i strach coraz silniej odciskały piętno na mieszkańcach Lwowa. Ciągłe nękania ze strony wojsk radzieckich, aresztowania i deportacje latem 1941 r. ustąpiły miejsca represjom niemieckim. Wkrótce po wkroczeniu sił nazistowskich rozpoczęło się

polowanie na intelektualną elitę miasta i tragedia lwowskich Żydów. W 1944 r. Jan Kilar wysłał żonę z dzieckiem do przyjaciół w Krośnie.

M jak Marley, Bob Marley. Okładkę do wydanej przez PWM partytury „Exodus” zaprojektował Jerzy Duda-Gracz. Wśród wielu widocznych w podążającym gdzieś tłumie postaci, obok wizerunku malarza i samego kompozytora, na pierwszym planie widać bujną czuprynę jamajskiego muzyka. Bo też i Kilar przez lata był artystą wszechstronnym, ciekawym świata, nie ograniczającym się do określonej estetyki.

N jak „Narciarze”. Od współpracy z Natalią Brzozowską w 1958 r. rozpoczęła się przygoda Kilara z filmem. Wkrótce potem skomponował muzykę do „Lunatyków” Bohdana Poręby i „Nikt nie woła” Kazimierza Kutza. Dziś w dorobku kompozytora jest muzyka do ponad 130 filmów. Pisał do obrazów dokumentalnych i filmów biograficznych, seriali i hollywoodzkich opowieści fabularnych, współpracował z reżyserami ambitnego kina europejskiego i znakomitymi twórcami amerykańskiego świata iluzji. Łatwość konstruowania tematów, filmowa intuicja, rozumienie narracji X Muzy oraz wyczucie panujących w kadrze nastrojów czyni z Kilara jednego z najwybitniejszych twórców muzyki filmowej.

O jak ostinato. O ile wcześniej Wojciech Kilar konstruował formę muzyczną podług zasady zmienności, kalejdoskopowości zdarzeń dźwiękowych, o tyle od lat 70. coraz częściej karmił się powtarzalnością. Swoiste ostinato muzyki Kilara nie ogranicza się jednak tylko do czynnika rytmicznego. Odzwierciedla go także prostota repetowanych melodycznych figur, redukcja dynamicznych planów, zasadzanie utworu na jednym, sprawnym pomysle.

P jak „potrzeba duchowa”. W rozmowie z Leszkiem Polonym kompozytor stwierdził: „Twórczość musi wynikać z głębokiej potrzeby duchowej”. Bez komentarza.

R jak Radio Maryja. Nie jest tajemnicą, że Wojciech Kilar jest wiernym słuchaczem rozgłośni o. Tadeusza Rydzka. Bez cienia (typowej dla siebie) ironii mówi: „jestem dewotem”. Od lat zanurzony jest w maryjnym kulcie, w brewiarzu szuka odpowiedzi na codzienne wątpliwości, pod ręką zawsze ma różaniec, z ekstatyczną rozkoszą uczestniczy w Mszy, żyje w liturgicznym rytmie. Atencja, jaką darzy chrześcijańską duchowość, żarliwa wiara w Boga odbijają się twórczości religijnej. Chętnie cytuje w niej starsze pieśni i modlitwy („Bogurodzica”, „Victoria”, „Angelus”), świadomie posługując się archaizacją („Lament”), odwołując się do mszal-

nego cyklu („Agnus Dei”, „Missa pro pace”) i muzyki liturgicznej („Magnificat”, „Te Deum”).

S jak „Sonety do Laury”. Najnowszy utwór Wojciecha Kilara przeznaczony na baryton i fortepian. Z 300 sonetów Francesca Petrarci kompozytor wybrał cztery w tłumaczeniu Jalu Kurka. Dwa pierwsze opiewają miłość do Laury za życia, w dwóch kolejnych poeta oplakuje jej śmierć. Dzieło autobiograficzne, hold złożony zmarłej żonie...

Ś jak Śląsk. Adoptowana ojczyzna Wojciecha Kilara. Mimo licznych wcześniejszych odwiedzin, na stałe kompozytor osiadł w Katowicach w 1948 r. Szybko pokochał szczególną aurę czarnej ziemi, wchłonił niezwykłą atmosferę regionu, zidentyfikował się z pielęgnowanymi na Śląsku wartościami, zaprzyjaźnił z ludźmi. I choć mógł mieszkać w każdym zakątku świata, pozostał mu wierny. Na pytanie australijskiej reżyserki Jane Campion: „Co trzeba mieć w sobie, żeby pisać taką muzykę?”, odpowiedział: „Wystarczy mieszkać w Katowicach”.

T jak Tatry. Aby miłość do gór mogła rozkwitnąć, najpierw musiała pojawić się muzyka inspirowana tatrzańskim folklorem (Szymanowski). Po powstaniu podwójnej kreski taktowej w rękopisie „Krzesanego”, kompozytor pojechał do Zakopanego. Bywał tam często, ale kontakt z przyrodą ograniczał do spacerów do Doliny Białego, Chochołowskiej i Kościelskiej. Jednak wówczas po raz pierwszy wybrał się wyżej, na Kościelec. W kolejnych dniach wspiął się na Czerwone Wierchy, zobaczył Morskie Oko, Szpiglasową Przełęcz, Dolinę Pięciu Stawów, zawędrował też na Przełęcz pod Chłopkiem. Od tej pory wracał w Tatry często, a góralskie motywy i brzmienie góralskiej kapeli zaczęły gościć w jego muzyce („Kościelec 1909”, „Siwa mgła”, „Orawa”).

U jak „Uwertura”. „Mała uwertura”. Prawdziwy debiut kompozytorski. „Mała uwertura” zabrzała po raz pierwszy 25 czerwca 2015 r. w Katowicach. Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia dyrygował Jan Krenz. Kilar przedstawił utwór jako kompozycję dyplomową, więc zaczął studia w klasie Bolesława Woytowicza. Dzieło wpisane w precyzyjnie nakreśloną formę, pełne błyskotliwych tematów, rytmicznych erupcji, barwnie zinstrumetowane, odzwierciedla najważniejsze założenia estetyki neoklasycystycznej. Witalna narracja połączona z drapieżnością ekspresji urzęka jurorów Konkursu Utworów Symfonicznych na V Festiwalu Młodziarzy w Warszawie. Był to pierwszy sukces kompozytorski Kilara. Od publikacji partytury „Małej uwertury” w 1958 r. Wojciech Kilar rozpoczął trwającą do dziś współpracę z Polskim Wydawnictwem Muzycznym.



Wojciech Kilar w ogrodzie swojego domu w Katowicach. Październik 2010 r.

W jak Woytowicz. Ceniony pedagog kompozycji i fortepianu o utalentowanym Wojciechu prawdopodobnie dowiedział się od Władysławy Markiewiczówny. Kilar chodził wówczas do katowickiego liceum muzycznego i u znanego pianistki pobierał lekcje gry na fortepianie. Wkrótce zamieszkał u profesora, korzystając z każdej sposobności, o dowolnej porze dnia i nocy, by pytać nauczyciela o zawilosci kompozytorskiego warsztatu. Wprawdzie Woytowicz widział w Kilarze raczej pianistę, nie kompozytora, jednak wkrótce dał za wygraną i przyjął go do swojej klasy w katowickiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. W odróżnieniu od poznanego w Krakowie Malawskiego, Woytowicz nie wymagał od adepta kompozycji rozwiązywania nudnych zadań kontrapunktycznych. Rzemiosła uczył w praktyce. Kilar więc gatunki i obłady poznawał w kontakcie z arcydzielniami mistrzów dawnych i współczesnych oraz podczas dyskusji z profesorem, po których musiał mierzyć się z pustką notowego papieru.

Ż jak Żona. Z domu Pomianowska. Poznali się na roku dyplomowym w katowickim liceum Wojciecha, które ona dopiero rozpoczynała. To była miłość od pierwszego wejrzenia – „uderzenie pioruna”, jak mówi Kilar, nawiązując do sycylijskiej przygody Michaela Corleone w „Ojcu chrzestnym”. Miłość pierwsza tak wielka, jedyna i ostatnia. Pobrali się w 1966 r. Przez ponad pół wieku Barbara pomagała mu trzymać życiowy asymet. Odeszła 27 listopada 2007 r. ♦

Z jak Zanussi. Poznali się tuż przed filmowym debiutem Zanussiego. Młody reżyser zapragnął znaleźć takiego kompozytora, który na podstawie scena-